



BIANCA PATRICIA

**GOD**  
*of Passion*

BOGOWIE #1



Copyright © 2023  
Bianca Patricia  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Anna Łakuta  
Korekta:  
Monika Nowowiejska  
Joanna Boguszewska  
Karolina Piekarska  
Redakcja techniczna:  
Paulina Romanek  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek  
Autor ilustracji:  
Marta Michniewicz

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-519-9

**BIANCA PATRICIA**

# **GOD OF PASSION**

**BOGOWIE #1**

**OŚWIĘCIM 2023**

## Dedykacja

*Dedykuję tę historię dziewczynce, którą kiedyś byłam. Nie bój się marzyć. Marzenia mają ogromną moc.*

## PROLOG

Byłam tylko dzieckiem. Dzieckiem, które niosło na swoich ramionach zbyt wiele zła. Oni mnie zniszczyli. Nauczyli, że bycie dobrym nie popłaca. Zabili każdą dobrą cząstkę, która we mnie drzemała.

Dusiłam się, wszędzie był dym. Czarny dym, który zatruwał mój organizm. Od ścian odbijał się rozrywający gardło krzyk. Ogień był wszędzie, paląc moje ciało.

Gdy głosy rodziców ucichły, ja sama umilkłam. Przestałam płakać i walczyć. Czułam kompletną pustkę. Zostałam sama, a karma po mnie przyszła. To była kara za moje grzechy.

*Byłam tylko dziewczyną z wieloma popełnionymi błędami i problemami na koncie. Nie miałam już, o co walczyć.*

Wtedy myślałam, że karą będzie śmierć. Jednak tak się nie stało. Miałam pokutować do końca swoich dni. Musiałam na nowo nauczyć się być dobrą. Jednak trudno jest znaleźć dobro, gdy otaczasz się samym złem, fałszem i bezlitosnymi ludźmi. Trudno jest płynąć pod prąd, więc zaczynasz płynąć z nim.

Pośród białych ścian szpitala obiecałam sobie, że już nigdy nikomu nie zaufam, nie oddam serca, a przede wszystkim będę liczyć tylko na siebie.

*Al mal tiempo, buena cara*<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> *Al mal tiempo, buena cara* – (hiszp.) robić dobrą minę do złej gry (przyp. red.).

# Rozdział 1

## Ego

*Look what you did start it. Why you gotta act so naughty?*

– Trey Songz

## *Scarlett*

Poranek. Czas, gdy mrok opuszcza ulice miasta i chowa się za horyzont, a promienie słońca budzą świat do życia. Rozpoczyna się następny dzień, z którym dostajesz nową szansę, kolejne godziny przygód i korzystania z tego, co się ma. Wczoraj odchodzi razem z nocą jak nieistotne już wspomnienie. To, co było, nie wróci, więc egzystujemy dalej.

Z głębokiego snu wybudził mnie budzik, którego melodia motywowała do wstania z łóżka i zaczęcia dnia jak najlepiej. Piosenka Britney Spears wypełniała niewielkie pomieszczenie akademika. Obróciłam się z jękiem, aby wyłączyć telefon, który leżał na szafeczce nocnej. Chwyciłam komórkę i przeciągnęłam palcem po ekranie srebrnego iPhone'a. Melodyjka ucichła, a ja podniosłam się do pozycji siedzącej i wyciągnęłam ręce ku górze, aby się rozciągnąć. Rozejrzałam się, by wyrwać umysł z krajiny snów. Było już jasno, a promienie wstającego dopiero słońca wpadały przez okno wprost na ciepłe łóżko.

Odrzuciłam kołdrę w beżowe wzorki i zeszałam z przytulnej pościeli, wsuwając stopy w czarne kaptcie. Złapałam klamrę i związałam jasnobrazowe włosy, które sięgały mi za piersi. Spięłam je, a zaraz potem chwyciłam mały głośnik JBL w kolo-

rze szampańskim. Poszłam do łazienki, którą dzieliłam z moją współlokatorką Rebeccą. Położyłam urządzenia na blacie obok zlewu, po czym po pomieszczeniu rozeszła się piosenka z porannej playlisty na Spotify.

Zdjęłam z siebie czarną, koronkową piżamę, a następnie wrzuciłam ją do białego kosza na pranie. Wzięłam szybki prysznic, który miał mnie rozbudzić. Spojrzałam na swoje odbicie i ciężko westchnęłam. W zielonych oczach dostrzegłam zmęczenie, które prześladowało mnie każdego ranka.

*Idziesz naprzód Scarlett. Będzie lepiej.*

Podeszłam do szafy w pokoju i zaczęłam przeglądać, w co mogłabym się ubrać. Po dłuższej chwili zdecydowałam się na jasnoniebieskie dżinsy z wysokim stanem i czarny crop top z dekoltem w kształcie litery „V”. Do tego wzięłam jeszcze ciemnofioletową koszulę w czarną kratę. Założyłam na szyję łańcuszek z wisiorkiem w kształcie księżycy.

Przejrzałam się w niewielkim lustrze, które stało na biurku. Usiadłam przy nim i usłyszałam szmery z przedpokoju. Spojrzałam w tamtym kierunku i mój wzrok spoczął na zaspanej przyjaciółce, która opierała się o framugę drzwi wejściowych. Szare, dresowe spodenki nie były zawiązane, a sznurki swobodnie opadały w dół. Sportowy stanik z kolekcji Calvina Kleina w tym samym kolorze idealnie współgrał z dołem. Blond włosy były w nieładzie i delikatnie się kręciły. Sięgały jej na wysokość pępka.

– Miło cię widzieć w ten cudowny poniedziałek – powiedziałam z szerokim uśmiechem na twarzy. Współlokatorka spojrzała na mnie jak na wariatkę i przetarła oczy.

– Jak można nazwać pierwszy dzień tygodnia boskim? I czy to w ogóle możliwe, że poniedziałek może być chociaż odrobinę dobry? – oburzyła się, patrząc na mnie z powątpiewaniem. Zachichotałam, a Rebecca odbiła się od ramy. – Ja idę się ogarnąć, a potem możemy iść do uniwersyteckiej kawiarni. Co ty na to? – zaproponowała, odwracając się, a ja zgodziłam się na ten pomysł.

Po skończeniu makijażu, zerknęłam na swoje odbicie. Kości policzkowe pokrywał róż i odrobina rozświetlacza. Rzęsy nabrały objętości i koloru dzięki tuszowi. Usta podkreśliłam matową pomadką w odcieniu brązu.

Wzięłam czarną torebkę i spakowałam do niej potrzebne rzeczy na wykład. Poszłam sprawdzić, ile jeszcze Becca będzie się przygotowywać. Zapukałam do drzwi, a po chwili usłyszałam ciche „proszę”. Nacisnęłam klamkę i zajrzałam do pokoju. Na łóżku siedziała moja przyjaciółka. Dziewczyna uniosła wzrok znad lusterka i posłała mi pytające spojrzenie.

– Ile czasu potrzebujesz? – spytałam spokojnie, patrząc wprost w brązowe oczy kobiety.

Odłożyła tusz do rzęs i wróciła wzrokiem do lustreczka, które trzymała w dłoni.

– Dziesięć minut – poinformowała krótko, a ja skinęłam głową.

– Mam nadzieję, że twoje magiczne „dziesięć minut” nie zamieni się w pół godziny – rzuciłam przez ramię, a następnie wyszłam, zamykając za sobą drzwi. W przedpokoju włożyłam czarne botki i płaszcz w tym samym kolorze.

Rebecca w końcu opuściła swoje cztery ściany. Miała na sobie białą koszulę z podwiniętymi rękawami i rozpiętymi guzikami, które tworzyły delikatny dekolot, idealnie komponując się z czarnymi dżinsami z wysokim stanem.

– Idziemy? – spytała pogodnie, a ja przytaknęłam.

Wyszliśmy z pokoju akademickiego i zamknęliśmy drzwi na klucz. Ruszyliśmy korytarzem, po czym marmurowymi schodami ze szklanymi poręczami skierowałyśmy się do wyjścia z kampusu. Wszędzie wokół było już pełno rannych ptaszków siedzących na miętowych kanapach przy stolikach i czekających na wykłady. Dzięki szklanym ścianom do środka wpadało dużo porannego światła.

– Ile mamy czasu do wykładu? – Becca przekreśliła głowę w moją stronę. Przeniosłam wzrok na ekran telefonu.



– Jakieś czterdzieści minut – odpowiedziałam, popchnąwszy szklane drzwi. Wyszliśmy z kampusu, kierując się w stronę Mahoney Pearson Dining Hall. Minęłyśmy dużą fontannę, która znajdowała się przed wejściem do budynku, i ruszyłyśmy przez ogródek akademicki.

– Kiedy jedziesz na cmentarz? – zapytała Becca z nutą delikatności i troski w głosie.

Spochmurniałam, co nie umknęło jej uwadze. Za każdym razem, gdy ktoś poruszał ten temat, przed oczami pojawiały mi się obrazy z tamtego dnia.

Pewnej wakacyjnej nocy, niedługo po ukończeniu liceum, obudziły mnie duszności i zadziwiająco wysoka temperatura w pokoju. Gdy uchyliłam powieki, zobaczyłam płomienie i usłyszałam krzyki rodziców z drugiego pomieszczenia. Nie byłam w stanie im pomóc. Ogień był wszędzie, a ja uwięziona w czterech ścianach. Straż pożarna wyciągnęła mnie z domu, gdy już straciłam przytomność. Miałam poparzenia na całym ciele. W niektórych miejscach nadal widać blizny, choć robiłam wszystko, aby się ich pozbyć.

Gdy się wybudziłam, lekarz oświadczył mi, że rodzice zginęli w wyniku zezadzenia. Wtedy nie docierało do mnie nic oprócz przeraźliwego, spowodowanego bólem krzyku, który opuścił moje gardło. Straciłam wszystko. Nie miałam nikogo. Musiałam sprzedać większość rzeczy, które udało się uratować z pożaru i pożyczyć pieniądze na studia, które wciąż spłacałam.

Jedyne, o czym teraz marzę, to odciąć się od rzeczy, które przywracają te wspomnienia.

– Myślę, że jakoś w tym tygodniu – bąknęłam. – A czemu pytasz? – Spojrzałam na przyjaciółkę, którą znałam od dzieciaka. Rodzice Rebeki dali mi dach nad głową, gdy straciłam wszystko. Wyprowadziła się ze mną do akademika, choć nie musiała i nie chciała, bo mogła mieszkać w domu rodzinnym, który znajduje się niedaleko uniwersytetu.

– Uznałam, że możemy razem pojechać. Twoi rodzice byli dla mnie niemal tak bliscy jak moi. Chciałabym zapalić dla nich znicz – powiedziała z bladym uśmiechem, który pojawił się na jej czerwonych wargach. Skinęłam głową, ciągnąc za szklane drzwi.

Wnętrze było wypełnione drewnianymi stolikami dla czterech osób, a wokół nich stała odpowiednia liczba krzeseł zrobionych z tego samego tworzywa, ale oparcie i siedzenie wykonane były z twardych, zielonkawych poduch. Przez duże okna do pomieszczenia wpadały promienie słoneczne, dzięki czemu było tam sporo światła.

Zasiadłyśmy na naszym stałym miejscu, które było usytuowane niedaleko telewizora wiszącego na ścianie. Rebecca musiała oglądać te posrane programy plotkarskie. Można uznać to już za uzależnienie. Nie wiedziałam, co było w tym ciekawego. Miałam czasami wrażenie, że oglądała je tylko po to, aby zobaczyć tych przystojnych i bogatych mężczyzn. Poślubienie jednego z nich to chyba małe marzenie tej dziewczyny.

Nagle podeszła do nas Brooke, która pracowała tu jako kelnerka. Zgodnie z wytycznymi pracy w kawiarni miała spięte w niski kok włosy, podwinięte do łokci rękawy białej koszuli i zapaskę z logiem tego miejsca zawiązaną w tali.

Przystanąła, trzymając w jednej dłoni niewielki notes, a w drugiej długopis z logiem uniwersytetu. Przeniosłam wzrok ku jej szarym tęczówkom.

– Co dla moich cudnych koleżanek? – spytała z uśmiechem. – To co zawsze? – dopytała, a ja przytaknęłam. Obie spojrzałyśmy na Rebeccę, która patrzyła jak zaczarowana na szklany ekran. Sheeran usiadła obok i popatrzyła w kierunku, w którym Kennedy utkwiała wzrok. Na ekranie był dobrze zbudowany mężczyzna, wydawał się wysoki. Trudno było stwierdzić, ile miał wzrostu, ale obstawiałam, że jakiś metr osiemdziesiąt pięć. Miał też ciemne, niemal czarne oczy i idealnie ułożone włosy,

co świetnie komponowało się z dobrze skrojonym, granatowym garniturem, który dodawał mu powagi. Przeczytałam napis na pasku wiadomości:

„Dominic Findlay – właściciel Findlay Company”.

– Jest synem naszego wykładowcy prawa – powiedziała Becca, patrząc jak zaczarowana. Spojrzałam na nią zaskoczona, a ona zaśmiała się, widząc moją reakcję. – Nie mów, że nie wiedziałaś.

– Przykro mi, że nie interesuję się życiem bogatych dupków – rzekłam zgryźliwie, na co ona przewróciła oczami.

– Zaraz przyniosę wasze zamówienie – powiadomiła Brooke i szybko się ulotniła.

– Czemu masz do nich takie nastawienie? – Zaciekawiała się. Spojrzałam na nią poważnym wzrokiem. Rebecca natomiast przyglądała mi się wnikliwie.

– Aby być bogatym, trzeba być w jakimś stopniu egoistą, a gdy facet jest egoistą, to nazywa się go dupkiem. – Wzruszyłam obojętnie ramionami i odebrałam od Brooke nasze zamówienie. – Mało jest uczciwych, miłych i myślących o innych biznesmenów. Obie dorastałyśmy w świecie pieniędzy, drogich domów, samochodów czy ciuchów. Na palcach jednej ręki jestem w stanie wymienić bogaczy, którzy nie są dupkami. – Oburzyłam się tym, że widzi świat przez różowe okulary.

– No, ale pomyśl. Z takim ciałem musi być naprawdę dobry w łóżku. – Zignorowała moją poprzednią wypowiedź, a ja parsknęłam, bo ciągle myślała o tym samym, przez co oberwałam w ramię od dziewczyny. – Ty się tu nie śmieję. – Pogroziła palcem jak matka, która ostrzega dziecko. – Myślisz, że jeśli jego ojciec jest naszym wykładowcą, to mogę się do niego jakoś zbliżyć? – spytała z taką powagą, że nie mogłam w to uwierzyć. Ona może się posunąć naprawdę daleko.

– Czy ty właśnie mi sugerujesz, że wolisz znaleźć sobie bogatego faceta, niż stać się niezależną kobietą? – spytałam retorycznie, ponieważ znałam odpowiedź na to pytanie aż za dobrze.

Moja przyjaciółka zaśmiała się i przytaknęła. – Jesteś po prostu nienormalna.

– Społeczeństwo dzieli się na dwa typy ludzi. Na tych, którzy ciężko pracują na sukces, i na tych korzystających z czyichś osiągnięć. Ty zaliczasz się do tego pierwszego, a ja drugiego – objaśniła, a ja nie zamierzałam kontynuować tej rozmowy.

Zjadłyśmy nasze śniadanie, a następnie zapłaciłyśmy za zamówienie u Brooke. Zaczęłyśmy iść w stronę uniwersytetu. Żadna z nas się nie odzywała. Przeglądałam swoje media społecznościowe. Wszędzie było tylko o tym całym bogaczu, którym zachwyca się Becca. Jeden wywiad i już wszędzie o nim pisano i mówiono. *Co ludzie w nim widzieli?* Dobra, musiałam przyznać, że był przystojny i bogaty, ale zapewne nieciekawy z charakteru.

Rebecca otworzyła drzwi i weszłyśmy do budynku. Studenci rozmawiali ze sobą, gnali gdzieś lub się kłócili. Jakaś para darła się tak głośno, że zwracała uwagę wszystkich wokół. *Związki...*

Szłyśmy korytarzem przed siebie. Ludzie przepychali się przez hol, nie zwracając uwagi na siebie nawzajem, wszyscy chcieli zdążyć na wykład. Staraliśmy się dotrzeć do sali, w której miałyśmy rozpocząć zajęcia. Kilka razy ktoś na mnie wpadł, ale w końcu udało nam się przecisnąć przez tłumy na korytarzu. Weszłyśmy do sali i odetchnęłyśmy z ulgą. Usiadłyśmy w czwartym rzędzie od biurka wykładowcy. Zaczęłyśmy przygotowywać się do zajęć.

Rebecca zaczęła przeglądać social media, ponieważ nasz wykładowca się spóźniał. Uznałam, że też coś poprzeglądałam. Zaczęłam robić kurs marketingu, który niedawno kupiłam.

Nagle Becca przysunęła telefon, abym na niego zerknęła. Spojrzałam zaciekawiona na ekran komórki, na którym zauważyłam jej obiekt westchnień, który dzisiaj tak podziwiała w telewizji. Przewróciłam oczami z politowaniem na fotografię milionera na tle jakiegoś samolotu i lotniska.

– Skoro tak ci się podoba, to się z nim umów. – Wzruszyłam beznamiętnie ramionami, a dziewczyna spojrzała na mnie w szoku, jakbym powiedziała najgłupszą rzecz na świecie. – No co? Jest biznesmenem. Na pewno gdzieś w Internecie znajdziesz jego numer lub cokolwiek – rzekłam, a przyjaciółka chciała coś powiedzieć, ale nagle do sali wszedł wykładowca. Był to mężczyzna po sześćdziesiątce. Przewyższał mnie o parę centymetrów. Mógł mieć około metra osiemdziesięciu. Jego głowę pokrywały prawie siwe włosy. Biała koszula i szare spodnie od garnituru wzbudzały powagę. W jednej ręce trzymał czarną, skórzaną teczkę, a w drugiej futerał z okularami, które zakładał zawsze na początku zajęć.

Jednak nie przyszedł sam jak zawsze, lecz ze swoim synem. Młody mężczyzna około trzydziestki wyglądał jak na wszystkich zdjęciach, które pokazała mi Becca.

– Widzisz? Chyba los ciągnie was ku sobie. Nie musiałaś się jakoś specjalnie wysilać – zażartowałam i zaśmiałam się pod nosem. Dała mi kuksańca w brzuch, na co przewróciłam oczami. – Skup się lepiej na wykładzie, bo jeszcze dojdiesz od samego patrzenia.

Becca prychnęła pod nosem.

– Witam was, kochani – przywitał się mężczyzna, wychodząc na środek sali. – Dzisiaj przyszedłem z moim synem. Dominic dużo osiągnął jak na swój wiek i jest przykładem dla wielu młodych ludzi, w tym was. – Wskazał na nas dłońmi i spojrzął wymownie.

– Oraz obiektem do zaliczenia przez Rebecę Kennedy – dodałam cicho, aby tylko dziewczyna usłyszała, nikt więcej. Widziałam, jak na jej policzkach pojawiły się rumieńce. Schowałam twarz we włosach, aby ukryć szeroki uśmiech pchający się na wargi. Jednak cichy śmiech opuścił usta, choć nie chciałam przerywać monologu, który prowadził pan Findlay.

– Nie przeszkadzamy wam? – Usłyszałam niski, delikatnie zachrypnięty głos, który został skierowany w naszą stronę. Przeniosłam wzrok na czarne jak węgiel tęczówki, które wpatrzone były we mnie. – Wiem, że jestem obiektem wielu plotek, ale... – zaczął, ale nie dokończył, ponieważ przerwałam mu mimowolnie i sama nie wiedziałam, dlaczego te słowa wypowiedziałam.

– Nie schlebiaj sobie – odparłam chłodno i w ciągu ułamka sekundy jego wyraz twarzy się zmienił z poważnego na zaskoczony. Oniemiał. Przyglądał mi się w ciszy, skanując twarz centymetr po centymetrze, choć dzieliło nas spokojnie dziesięć metrów. Najwyraźniej nikt go nie skrytykował.

Rebecca kopnęła mnie w łydkę pod biurkiem, abym zareagowała na jej nieme pytanie, bo jedyne, czym teraz się zajmowałam, to patrzenie na niego pogardliwie.

*Na jakiego chuja się odezwałaś, Scarlett? Na co ci to było? Musisz mieć taki długi język? Życie ci niemile czy co? Możesz najpierw myśleć, a potem robić?*

Mężczyzna pokręcił z dezaprobatą głową, oblizując końcem języka wargi.

– Można zachować kulturę i nie przerywać wykładów ojca – dokończył surowo, krzyżując ręce na klatce piersiowej, jakby miał stoczyć walkę z największym wrogiem.

– Nie jest pan od uciszania studentów. Zamieniłam jedno zdanie z przyjaciółką tak cicho, że nie ma szans, aby ktoś usłyszał to z takiej odległości. – Wskazałam na miejsce, gdzie stali mężczyźni, i podniosłam się z siedzenia. – Myślę, że jeśli przeszkadzałoby to pańskiemu tacie, to sam by zareagował – stwierdziłam ze spokojem, który jemu najwyraźniej się nie spodobał. – Jest tu pan dopiero chwilę, a rządzi się jak rektor albo Bóg. – Pogarda, którą słychać było w moim głosie, miała ogromne pole rażenia.

Spojrzenia wszystkich studentów spoczęły na mnie, a wykładowca wydawał się zaskoczony tą wymianą zdań.

– Panno Scarlett – powiedział z szokiem i oburzeniem w tonie starszy Findlay. Przeniosłam na niego wzrok z lekką skruchą. – Nie spodziewałbym się po pani takiego zachowania – rzekł z rozczarowaniem. – Podejdz – poprosił, a ja to uczyniłam. Opuszczałam ławkę i skierowałam się schodami na środek sali. – Dominic, przedstawiam ci moją najlepszą studentkę. Ma talent i wkłada serce w to, co robi. Mogę nawet rzec, że będzie tak dobrym adwokatem, że w przyszłości będziesz chciał mieć ją wśród swoich ludzi – stwierdził z dumą, a ja powstrzymałam się przed skrzywieniem na jego słowa. Praca dla takich ludzi jak jego syn to kara, a nie nagroda.

– Zapewne – zakpił, nie spuszczać ze mnie intensywnego spojrzenia. – To byłaby bardzo przyjemna współpraca.

Podniosłam głowę, a nasze spojrzenia się spotkały. Westchnęłam ciężko i szybko przerwałam kontakt wzrokowy.

– Owocna – wyszydzałam. – A jeśli mogę, wrócę na miejsce. – Skinęłam głową na pożegnanie i odwróciłam się na pięcie. Weszłam po schodach i zasiadłam obok przyjaciółki. Utkwiłam spojrzenie w ekranie laptopa.

– Gapi się na ciebie – wyszeptwała, a ja kopnęłam ją w nogę, bo już nie chciałam o nim słyszeć. To będzie mój znieawidzony wykład.

– Lepiej już się zamknij – warknęłam stanowczo.

\*\*\*

Szłam w stronę wielkiego biurowca w centrum miasta. Dziś zadzwonił do mnie przyjaciel taty, który był dyrektorem działu marketingu. Już dawno ojciec zapewnił mi pracę w tej firmie. Nie było to moim marzeniem, ale w obecnej sytuacji finansowej i przez wspomnienia z poprzedniej pracy była to deska ratunku. Po śmierci rodziców musiałam opłacić bardzo dużo rzeczy, więc pieniądze ze spadku rozeszły się z prędkością światła. Ku-

piłam za nie samochód, którego prawie w ogóle nie używałam, ponieważ wszędzie miałam blisko, opłacałam sobie akademik i częściowo studia.

*Powinnam sprzedać ten samochód...*

Weszłam do budynku i udałam się do recepcji. Za biurkiem siedziała elegancko ubrana, około czterdziestoletnia kobieta z brązowymi włosami związanymi w kok. Podniosła wzrok i serdecznie się uśmiechnęła.

– W czym mogę pomóc? – spytała przyjaźnie.

– Scarlett Paterson. Jestem umówiona na spotkanie z panem Hamiltonem – oznajmiłam spokojnie. Kobieta sprawdziła coś w systemie, po czym poprosiła, abym poszła korytarzem aż do końca, a następnie wjechała windą na piąte piętro. Podziękowałam jej za pomoc, po czym zrobiłam tak, jak mnie poinstruowała.

Gdy znalazłam się już na odpowiedniej kondygnacji, ruszyłam w stronę gabinetu mojego nowego szefa. Znalazłam odpowiednie drzwi i zapukałam trzykrotnie. Po chwili usłyszałam ciche „proszę”. Nacisnęłam klamkę i weszłam do środka. Spojrzałam na Johna Hamiltona. Mężczyzna był przed pięćdziesiątką i miał delikatny zarost. Swoimi niebieskimi oczami przyglądał mi się z zaciekawieniem.

– Jestem Scarlett Paterson – przedstawiłam się, a John pokazał gestem dłoni, abym weszła do środka i tak uczyniłam. Zamknęłam drzwi za sobą, a następnie usiadłam na jednym z krzeseł naprzeciwko niego.

– Pamiętam cię jako małą rozrabiakę. Dziwnie jest widzieć młodą i piękną kobietę. Urodę odziedzyczyłaś po matce, ale umysł masz Thomasa – zaczął ciepło, a ja uśmiechnęłam się mimowolnie. – Twój ojciec był wielkim człowiekiem. Jego projekty... – Westchnął z podziwem. – Wszystko, co stworzył, było dobre dla środowiska i dało korzyści społeczeństwu. – Oparł się o fotel, a ja przyglądałam mu się uważnie.



– Jest moim autorytetem. Chcę sprawić, by świat był lepszy, ale wymyślanie wynalazków nie jest moją mocną stroną, więc...

– Wybrałaś prawo – dokończył za mnie, a ja przytaknęłam.  
– Pamiętam dzień, gdy odwiedziłem Thomasa u was w domu w jego pracowni. Siedziałaś u niego na kolanach i tworzyłaś z nim coś małego, ale sprawiało ci to taką radość. – Uniósł prawy kącik ust na to wspomnienie. – Emily zawołała cię, abym został sam na sam z twoim tatą. To, jak na ciebie patrzył, było jak z obrazka. Kochał cię bardziej niż kogokolwiek innego. – Wzruszyłam się, bo tego, jak był mi bliski, nie można porównać do niczego. – Jego słowa zapadły mi w pamięć. – Zmarszczyłam brwi z zaciekawieniem. – Powiedział, że sukces Scarlett będzie tak ogromny jak miłość w jej sercu. A ktoś, kto zdobędzie tę miłość, zrozumie, co to niebo w piekle.

– Co to znaczy?

– Nie wiem, ale ty się dowiesz – zadeklarował, wstając, a ja przyglądałam się mu uważnie. Doszedł do mnie dźwięk otwieranych drzwi. Odwróciłam się w tamtą stronę. – Emma zaprowadzi cię do twojego gabinetu.

Spojrzałam zaskoczona na mężczyznę.

– Będę mieć własny gabinet? – wykrztusiłam zdezorientowana, a John zaśmiał się, jakbym powiedziała jakiś śmieszny żart.

– Owszem, Scarlett, i możesz go udekorować, jak zechcesz.  
– Posłał mi przyjacielski uśmiech. Przytaknęłam na jego słowa, zerkając na kobietę. Mogła mierzyć z metr sześćdziesiąt. Jasnobrązowe włosy związała w niską kitkę, a szarymi oczami wpatrywała się we mnie z uśmiechem malującym się na zaróżowionych ustach. Opinająca, ołówkowa spódniczka, która kończyła się delikatnie nad kolanami, uwydatniała jej figurę gruszki.

Opuściliśmy gabinet, a szatynka wysunęła w moją stronę dłoń, którą uścisnęłam.

– Emma Harris – przedstawiła się z czarującym uśmiechem.

– Scarlett Paterson.

– Zapraszam za mną – poleciła, odwracając się do mnie plecami. Ruszyła przed siebie, a stukot niskich szpilek odbił się od ścian korytarza. Wędrowałam za nią, rozglądając się po piętze biurowca. Ściany były szklane, więc bez problemu można było dostrzec, co robił każdy pracownik.

Harris otworzyła jedno z drzwi i weszłyśmy do środka. Moim oczom ukazało się dość duże biuro, w którym stało biurko, krzesło, szafa i roślina w doniczce.

– Mam nadzieję, że szybko się zaaklimatyzujesz. Jesteś szczęściarą – odparła ze szczerym uśmiechem. Spojrzałam na nią pytająco i lekko zdezorientowana. – Jeśli dał ci własny gabinet pierwszego dnia pracy, to znaczy, że pokłada w tobie duże nadzieje. – Spoważniała i chciała już wyjść, ale przystanęła w progu. – Jeśli będziesz miała jakieś pytania, to śmiało pytaj. Jestem za ścianą – powiadomiła i szeroko się uśmiechnęła, a ja odwzajemniłam gest, po czym Emma wyszła z gabinetu.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu i w wyobraźni zaczęłam je urządzać. Usiadłam na krzesle i wyjęłam z torby laptopa, a następnie wzięłam się za przeglądanie papierów, które leżały na stole. Musiałam zapoznać się z marketingiem paru firm i wymaganiami względem mnie. Sklep z ubraniami miał wypuścić nową kolekcję w przeciągu trzech tygodni. *Muszę zacząć od poznania grupy docelowej.*

Po zaznajomieniu się z ofertą firmy mogłam określić, do kogo miałam skierować kampanię reklamową. Na moje oko skupili się na młodzieży i młodych dorosłych. Dotyczyła ona wszystkich stanów USA.

– Wychodzi na to, że wybieramy kampanię multimedialną – wymamrotałam pod nosem, robiąc notatki na komputerze. Musiałam określić przewidywaną cenę reklamy na trzydzieści dni.

Zaczęłam zapisywać ceny jednego kliknięcia bądź wyświetlenia. Sięgnęłam po dane z poprzednich miesięcy, aby czymś się

sugerować. Banery, reklamy internetowe, telewizyjne, w social mediach. Za pomocą Excela obliczyłam budżet.

– Pięćset czterdzieści jeden tysięcy dolarów za trzydzieści dni reklamy. – Przeczytałam to z niedowierzaniem. Spojrzałam na raporty z poprzednich miesięcy i one również wskazywały na podobną kwotę.

Jakoś po dwudziestej drugiej zaczęłam się zbierać. Zarzuciłam na siebie czarny płaszcz, który sięgał mi do połowy ud, a na ramię założyłam torebkę, w której znajdował się komputer, telefon i portfel. Wyszłam z gabinetu, kierując się w stronę szefa. Zapukałam, a następnie weszłam. Był jeszcze w pracy, co mnie trochę zdziwiło, bo myślałam, że go nie zastanę.

– Co się stało? – spytał z powagą. Pokręciłam przecząco głową, po czym podeszłam do biurka i położyłam dwa pliki papierów z przygotowanymi reklamami. Hamilton spojrzał zaskoczony. – Zrobiłaś to w sześć godzin? – zapytał, zerkając na zegarek, który znajdował się na jego biurku.

Przytaknęłam, zadowolona ze swojej ciężkiej pracy.

– Mam bujną wyobraźnię – rzuciłam z uśmiechem.

– Właśnie widzę. – Zaśmiał się, przeglądając projekty.

– Ja będę już zbierać się do domu, ponieważ jutro mam uczelnię – wyjaśniłam spokojnie, a mężczyzna przytaknął. Pożegnałam się z nim i ruszyłam w stronę wyjścia. Stukot moich koturnów rozchodził się po holu dosyć głośno, ale starałam się to zignorować. Zjechałam windą na dół, a następnie opuściłam budynek. Było już ciemno, ale uznałam, że zajrzę jeszcze do kawiarni, w której pracowała Brooke. Mimo iż była już zamknięta, to dziewczyna jeszcze tam ogarniała i sprzedawała mi kawę po godzinach.

Gdy byłam już niedaleko, usłyszałam niski, męski głos oraz głos koleżanki. Ruszyłam w ich stronę. Nie wiedziałam, z kim rozmawiała, ale najwyraźniej nie była to miła rozmowa. Raczej kłótnia. *Bóg wie, kto się napatoczył o tej godzinie.*

– Chcę kupić tylko kawę. Wszystko w okolicy jest już zamknięte, a wy jeszcze działacie – powiedział zły mężczyzna. Moja przyjaciółka westchnęła ciężko i chciała już coś powiedzieć, ale mnie zauważyła.

– Co się dzieje? – spytałam poważnie, spoglądając na sprawcę zamieszania. Metr ode mnie stał Dominic Findlay, którego dzisiaj skrytykowałam. *Świetnie*. Uniósł z pogardą brew.

– Jeszcze jej mi tu brakowało – wymamrotał niezadowolony. Spojrzałam na Dominica urażona.

– Zrób mi cappuccino i temu bucowi też przy okazji – zwróciłam się do Brooke cicho, a dziewczyna przewróciła oczami.

– Słyszałam, co powiedziałaś – wtrącił chłodno, a ja odwróciłam się do niego i podniosłam prowokacyjnie brew.

– A ja słyszałam, co ty powiedziałaś, więc jesteśmy kwita. – Puściłam mu chamskie oczko i weszłam do środka. Usłyszałam, jak zamyka drzwi, i usiadłam przy ladzie.

– Byliście kwita, już nie jesteśmy. – Dosiadł się, a ja posłałam mu pytający wzrok. – Przypominam ci o wykładzie – zauważył, gdy wyjęłam z torebki portfel i wyłożyłam na blat banknot pięciodolarowy.

– O, pamiętasz mnie! Co za zaszczyt! – zawołałam teatralnie. – Po prostu się zamknij, weź kawę i wracaj tam, skąd przyszedłeś – burknęłam oschle, chwytając kubek.

– Pyskata – skwitował rozbawiony.

Spojrzałam na niego z kpinią.

– A to niby dlaczego? – Uniósłam prawą brew i oparłam dłoń na biodrze. Przeskanował moje ciało z dziwnie mrocznym błyskiem w oczach. – Dlatego, że mam swoje zdanie? Czy może dlatego, że uraziłam ego bogatego dupka? – spytałam sarkastycznie. Dominic chciał coś powiedzieć, ale Brooke przyniosła jego napój kofeinowy. Wyminęłam go, powstrzymując się od prychnięcia, i wyszłam z kawiarni bez słowa, po czym ruszyłam ulicą w stronę akademika. Nagle usłyszałam, że on idzie za mną.

– Czy ty nazwałaś mnie dupkiem, w ogóle mnie nie znając?  
– zaszydził.

Przystanąłam i spojrzałam na niego obojętnie. Zaśmiałam się cicho pod nosem i pokręciłam z niedowierzaniem głową. Zmniejszyłam odległość między nami i musiałam delikatnie zadrzeć głowę, aby spojrzeć mężczyźnie w oczy. Obserwował mnie beznamiętnym wzrokiem.

– Po pierwsze nie jesteśmy na „ty”, panie Findlay – powiedziałam z naciskiem na ostatnie słowo. – A po drugie sam pan nazwał mnie pyską, więc jesteśmy kwita – oświadczyłam poważnie, patrząc wprost w te czarne jak węgiel oczy, które uważnie mi się przyglądały. Mężczyzna chciał coś powiedzieć, ale ja nie miałam czasu ani ochoty na prowadzenie z nim jakiegokolwiek rozmowy.  
– Do widzenia, panie Findlay – rzuciłam od niechcena.